Nr. 78. Kraków, Sobota dnia 7 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty!

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Miesięcznie . . złr.	**1·35**	Miesięcznie . . złr.	**1·70**
Kwartalnie . . . „	**4·**—	Kwartalnie . . . „	**5·**—
Do końca roku „	**12·**—	Do końca roku „	**15·**—

Nowo przystępujący abonenci kwartalni otrzymają bezpłatnie początek powieści „Krwawy rok“, której wyszło już półtora tomu.

Nowa bomba w Paryżu.

Vaillant, który 9 grudnia z. r. rzucił bombę w Izbie francuskiej, a 5 lutego odpowiedział za swą zbrodnię na rusztowaniu, do dziś dnia ma naśladowców swego szału anarchistycznego. W tydzień po jego śmierci Henry w hotelu Terminus poranił tyle ludzi niewinnych, a jeszcze w kilka dni później tajemnicze indywiduum rzucało piekielne machiny w kilku innych hotelach. Ostatni raz huk wybuchu dynamitu słyszał Paryż 14 z. m., gdy w kościele Św. Magdaleny sprawca zamachu Pauwels stał się jego ofiarą zarazem. Od tego wypadku uciszyło się nad Sekwaną po żniwie bomb. Nie zbyt długo atoli trwała ta cisza, gdyż onegdaj po lewym brzegu Sekwany, w pobliżu Luksemburskiego pałacu i teatru Odéon, restauracja Foyot stała się znowu widownią zamachu anarchistycznego, którego sprawca zaginął bez śladu. Z pięciu ofiar tej eksplozji najniebezpieczniej ranionym jest socjalistyczny pisarz, Laurent Taillade, ten sam, który swego czasu, wkrótce po zamachu Vaillanta wyrzekł na literackim bankiecie te słowa: „Niczem zbrodnia wobec pięknego celu!“

W sąsiednim teatrze Odéon słyszano wybuch podczas przedstawienia, a w chwilę potem znała publiczność szczegóły wypadku, zachowała się jednak do końca sztuki spokojnie i poważnie. Chemik sądowy orzekł, że w tym razie musiano podłożyć bombę z zapalonym lontem, a po czerepach poznano tylko, że materjał wybuchowy znajdował się w glinianym wazoniku z kwiatów. W restauracji na szczęście nie było o tej godzinie więcej osób prócz tych pięciu, które wszystkie bomba poraniła. Żołnierzowi policyjnemu, który przed drzwiami restauracji stał na służbie, w chwili wybuchu spadła czapka z głowy, a kiedy chciał biedz do strażnicy zawiadomić o wypadku, nagle wzrok mu jakby mgła zasłoniła i nie widząc drogi, musiał zostać na miejscu. Był to rodzaj kontuzji.

Co do sprawcy tego ostatniego zamachu, krążą po bruku paryskim najrozmaitsze pogłoski. Ludzie przypominając sobie, że Henry, zanim bombę rzucił w kawiarni hotelu Terminus, miał zamiar pójść z nią do teatru, a gdy biletu nie dostał, dopiero się zdecydował na inne miejsce, opowiadają dzisiaj, że i nieznany anarchista z traktjerni Foyot chciał także rzucić bombę z galerji Odéonu, ale kiedy go nie puszczono, porzucił podejrzany sprzęt w najbliższej restauracji. byle go się już pozbyć. Najnieprawdopodobniejsze są podejrzenia, jakoby sam Taillade był sprawcą zamachu. O pół do 10 wieczorem przyszedł on ze swoją towarzyszką do restauracji Foyot i zdejmując wierzchnie ubranie, stanął przy otwartem oknie, które na ulicę de Condé wychodzi. Starszy kelner, jedyny w tej chwili w całej sali, czekał przed nim na zamówienie. Nagle Taillade'owi przed oczyma za oknem mignęło światełko. Ani drgnął, a już huk ogłuszył jego, przybyłą z nim panią, dwóch studentów medycyny, znajdujących się tam równocześnie i wreszcie kelnera. Taillade upadł mimowoli na krzesło, a na jego głowę spadło lustro, wskutek wstrząśnienia ścianami rozsypujące się w kawałki. Jego towarzyszkę silny prąd powietrza od okna przewrócił na ziemię i tej okoliczności zawdzięcza ona, że odniosła najmniejsze rany. Taillade mimo najgroźniejszego pokaleczenia, chwycił za serwetę, którą zatamował sobie upływ krwi z głowy i po chwili wsparty na ramionach kilku osób, pieszo udał się do najbliższej apteki, gdzie mu dopiero rany jego opatrzono. Lekarze przyrzekli w ciągu dwóch tygodni wyleczyć go zupełnie, a zaś innym ofiarom anarchistycznej zbrodni nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Po każdym takim zamachu dynamitowym, nasuwa się mimowoli pytanie, za co niewinne ofiary mają cierpieć w szpitalach lub ginąć, osierocając rodziny; co zawinił ten lub ów, przyszedłszy do jakiego lokalu publicznego, by go życia lub zdrowia pozbawiał szalony anarchista? Za winy niepopełnione giną ci ludzie nieraz najspokojniejsi, a dziać się to będzie, póki raz skuteczne lekarstwo z groźnej choroby nie wybawi społeczeństwa, póki mu balsam cudowny nie zagoi krwawiącej się rany, której na imię — anarchia.

Przeciw anarchistom.

Od początku tego tygodnia, obraduje w Bernie zgromadzenie związku. Obie Izby zeszły się prawie w komplecie, ponieważ sprawy, które mają być załatwione, wprawdzie nieliczne, ale są zasadniczego znaczenia. Prawo pracy, monopol zapałek, organizacja wojska, budowy nowych kolei, kredyt 6 miljonów na budowę nowego gmachu parlamentu, są to sprawy, które obecnie mają być załatwione. Przedewszystkiem jednak, przyszła na porządek dzienny ustawa przeciw anarchistom; i bez długich dyskusyj, aby wreszcie zniszczyć brutalny anarchizm, w jego okrutnej formie, wydała rada związku ustawę, zawierającą 7 następujących artykułów:

Art. 1. Kto materji wybuchowych do celów zbrodniczych używa, będzie karany więzieniem najmniej dziesięcioletniem.

Art. 2. Kto materje wybuchowe, o których przypuszczać musi, że mają służyć do zbrodni przeciw osobom lub rzeczom, sporządza, albo sporządzić pomaga, będzie karany więzieniem najmniej pięcioletniem.

Art. 3. Kto materyj wybuchowych, o których przypuszczać musi, że mają służyć do zbrodni przeciw osobom lub rzeczom w innym celu, a nie, by przeszkodzić zbrodni, bierze w swoje posiadanie lub przechowanie, komu innemu oddaje lub w inne miejsce przenosi, będzie karany więzieniem.

Art. 4. Kto o zamiarze rozsiewania paniki lub zaburzenia ogólnego bezpieczeństwa, zachęca do zbrodni przeciw bezpieczeństwu osób lub mienia, będzie karany więzieniem sześciomiesięcznem.

Art. 5. Jeżeli przestępstwo wymienione w art. 4., popełnione będzie drukiem lub podobnym sposobem, wszyscy uczestnicy będą karani.

Art. 6. Wymienione w art. 1. do 4. przestępstwa, chociażby nawet za granicą były popełnione, podlegają postanowieniom niniejszej ustawy, o ile są skierowane przeciw szwajcarckim obywatelom lub ich własności.

Artykuł 7. tyczy się kwestji kompetencji sądów.

Anarchistom i dynamitardom nie pozostaje więc w Szwajcarji wobec tej ustawy nic innego jak zwrócić się do *referendum*, to znaczy zebrać 30.000 podpisów i żądać, aby lud głosował nad tą ustawą, jeżeli sądzą, że lud weźmie ich w obronę. Ponieważ jednak możliwość ta jest wykluczoną, gdyż lud szwajcarski od dawna już domagał się wydania ustaw przeciw anarchistom i wiele już w tym duchu weszło gremjalnych petycyj do Rady związku, anarchiści zapewne oszczędzą sobie kosztów zbierania podpisów i albo z rezygnacją poddadzą się nowej ustawie, albo opuszczą Szwajcarję.

Dla cudzoziemców w Rosji.

Korespondent petersburski *Warszawskiego Dniewnika* donosi o projekcie, który wypracowała specjalna komisja, pod przewodnictwem Plewego. Projekt ten, wniesiony już do Rady państwa, ma na celu z jednej strony uregulowanie naturalizacji cudzoziemców, z drugiej strony ograniczenie napływu cudzoziemców do Rosji.

Oto szczegóły projektu: Prócz osób, wskazanych przez dotychczasowe przepisy, nie mogą być przyjmowani do poddaństwa rosyjskiego izraelici, z wyjątkiem karaimów, tudzież derwisze; zakaz naturalizacji względem izraelitów nie dotyczy izraelitów z Azji środkowej. Decyzja o przyjęciu cudzoziemców do poddaństwa rosyjskiego zależy od ministra spraw wewnętrznych. Warunki uprzedniego pobytu w granicach państwa rosyjskiego, pozostawione są dotychczasowe; naturalizacją musi poprzedzać pięcioletni termin pobytu. Pozwolenie na pobyt, czyli uprzednie zamieszkanie, otrzymuje się za pośrednictwem odpowiedniego podania do naczelnika gubernji, który wydaje cudzoziemcowi świadectwo, iż podanie zostało wniesione. Z dniem otrzymania takiego świadectwa, petentowi liczy się czas pobytu w Rosji, jednakże do czasu naturalizacji, uważany jest za cudzoziemca i podlega wszystkim prawom, dotyczącym cudzoziemców. Oprócz rzeczonego świadectwa gubernatora, dla osób, urodzonych w państwie rosyjskiem, albo zamieszkałych w niem nie mniej niż dziesięć lat, mogą za dowód dawnego pobytu służyć i inne prawne dokumenty. Termin pobytu uprzedniego

może być skrócony przez ministra spraw wewnętrznych dla cudzoziemców, którzy państwu rosyjskiemu wyświadczyli szczególne usługi, lub wyróżniają się talentami. wysoką nauką i t. p., również i dla tych, którzy ulokowali znaczne kapitały w przedsiębiorstwach rosyjskich użyteczności publicznej.

Bez uprzedniego pobytu, mogą być przyjmowane do poddaństwa rosyjskiego: dzieci cudzoziemców, urodzone i wychowane w państwie rosyjskiem, albo te, które, chociaż urodziły się za granicą, lecz ukończyły kurs w wyższych rosyjskich zakładach naukowych, jeżeli wniosą o to podanie w ciągu roku od czasu dojścia do pełnoletności; dzieci pełnoletnie cudzoziemców, przyjętych do poddaństwa rosyjskiego, gdy wniosą podania o nadanie im poddaństwa jednocześnie z rodzicami, albo w ciągu roku od czasu otrzymania poddaństwa przez rodziców; dzieci pełnoletnie poddanej rosyjskiej, która wraca do poddaństwa rosyjskiego po śmierci męża cudzoziemca, lub zerwaniu z nim małżeństwa, jeżeli przyjmą poddaństwo jednocześnie z matką, lub w ciągu roku; niepełnoletnie dzieci osób, którym nadane zostało poddaństwo rosyjskie, podług obecnie obowiązujących przepisów, dzieci te naturalizowane są i na skutek podania ich rodziców; cudzoziemcy, pozostający w rosyjskiej służbie cywilnej, jak również duchowieństwo obcych wyznań, powoływane na służbę do Rosji przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Co się zaś tyczy wyjścia z poddaństwa rosyjskiego, projekt rozróżnia dwie formy: zwolnienie od poddaństwa i utratę poddaństwa. O zwolnieniu od poddaństwa stanowi minister spraw wewnętrznych i wydaje odpowiednie świadectwo. Co do zwolnienia od poddaństwa projekt zachowuje obowiązujące obecnie przepisy i pozostawia uznaniu ministra spraw wewnętrznych, czy dana osoba ma być zwolniona, lub nie. Nadto ministrowi spraw wewnętrznych przysługuje prawo odmowy co do wydawania świadectwa zwalniającego dla tych wszystkich, przeciw których wyjściu z poddaństwa założone zostały protesty uzasadnione ze strony osób interesowanych, albo przeciw których wyjazdowi z państwa istnieją prawne przeszkody. Zwolnienie od poddaństwa rozciąga się i na żonę zwolnionego, jeżeli nie uzyskała pozwolenia na mieszkanie oddzielne od męża, jak również rozciąga się i na znajdujące się pod opieką rodzicielską nieletnie dzieci, z wyjątkiem dzieci płci męskiej, które już mają lat 15 i tych nieletnich, co do których pozostawienia w poddaństwie rosyjskiem nastąpi specjalne zezwolenie ministra spraw wewnętrznych. Świadectwo zwolnienia otrzymuje moc obowiązującą dopiero z chwilą wyjazdu wymienionych na niem osób za granicę; zwolniony od poddaństwa obowiązany jest opuścić granicę panstwa w ciągu sześciu miesięcy; po upływie tego terminu, lub prolongaty, jeżeli będzie mu dana, w razie nie wyjechania zwolnionego z państwa, świadectwo traci znaczenie swe, a właściciel jego wraca do poprzedniego stanu. Osoby, zwolnione od poddaństwa, gdy przyjmą poddaństwo obce i przyjadą następnie do Rosji, korzystają z praw, przysługujących cudzoziemcom. Utratę poddaństwa powoduje 10-letnie przebywanie za granicą bez specjalnego pozwolenia od rządu, lub bez odnawiania pasportu.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 5 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej na wstępie złożył Noske przyrzeczenie poselskie. Na porządku dziennym stoi dyskusja ogólna nad budżetem. Jako mowcy *contra* zapisali się do głosu: Pacak, Weber, Schlesinger, Hock, Kramarz. Fanderlik, Herold, Kaizl, Vaszaty, Szamanek, Pericz, Gregorec; *pro* Kaltenegger. Ciani, Szuklje, Foregger, Menger, Wachnianin. Zaleski. Vosnjak, Kaiser, de, Fux i Szwab.

Pacak podnosi, że dążenie do niepodległości Czech nie jest nielojalnością, lecz raczej jedynym środkiem do przywrócenia spokoju i uśmierzenia umysłów w Czechach. Koalicja jest równoznawcza ze skostniałym centralizmem, z panowaniem kapitału i negacją postępu.

Przedłożony dziś Izbie projekt ustawy o budowie kolei lokalnych nie zawiera żadnej kolei galicyjskiej. Na zapytanie dowiedzieli się posłowie polscy z ust ministra handlu smutnej prawdy, że Wydział krajowy dotychczas żadnego w ogóle żądania w tej mierze nie postanowił. Świadomi rzeczy wyjaśniają, że przynosząca krajowi widoczną szkodę opieszałość ma swoje źródło w zbyt biurokratycznem traktowaniu złożonych kilkudziesięciu projektów.

Komisja budżetowa Izby posłów zajmowała się dalej przeważnie ciężarami konkurencji parafjalnej, na którą to sprawę zwrócił uwagę poseł Menger. Według ustawy o zewnętrznych stosunkach prawnych kościoła katolickiego mają bowiem na pokrycie potrzeb parafialnych — o ile one nie są własnym majątkiem albo w inny jaki sposób pokryte — rozpisywane być datki od członków gminy parafjalnej, członkami zaś tej gminy są, wedle tejże ustawy, zamieszkali w okręgu parafjalnym katolicy. A ponieważ właściciele realności, którzy nie są w okręgu parafjalnym zamieszkali, nie są członkami gminy parafjalnej, więc też wolni są od ciężarów konkurencyjnych. Mieszkającymi zaś poza obrębem okręgu parafjalnego właścicielami realności są zazwyczaj właściciele dóbr znajczniejszych, więc też ciężary konkurencyjne muszą ponosić przeważnie właściciele mniejszych posiadłości a więc mniej zamożni.

P. Menger podniósł, iż w Sejmie szląskim nieraz rozbierano tę niewłaściwość, że w rozmaitych gminach nieobecni właściciele podlegających opodatkowaniu posiadłości ziemskich, nie chcą przyczyniać się do konkurencji parafjalnej, jakkolwiek co do wyznania do parafji należą, zaczem ciężary te na mniej zamożnych członków parafji spadają. Jest to złe wielkie, i p. Menger wskazuje na odnośny wniosek p. ks. Ruczki, który miał mu zaradzić.

P. Piniński przemawiał za zmianą przepisów co do konkurencji na budowy kościelne w duchu wniosku ks. Ruczki, w imieniu Koła polskiego postawionego, tudzież w duchu myśli poruczonych w Sejmie galicyjskim.

P. Rutowski przedstawił stosunki galicyjskie, przechodzenie mniejszych posiadłości w ręce posiadające wiele majątków i skonstatował, że przeszło 500 majątków przeszło w posiadanie innowierców. Ten stan rzeczy wymaga pilnej zmiany drogą ustawy.

Dalej mówił minister Madeyski: Sprawa wynagradzania za naukę religji w szkołach ludowych i średnich jest już w drodze ustawodawczej załatwiona. Do prawnego uregulowania zarządu i użycia funduszu religijnego, rząd nie dostrzega żadnego praktycznego powodu. Zarząd ten i użycie prowadzone są wedle ogólnych przepisów dla majątków państwowych, tylko, że także konsystorzom jest pewna ingerencja nadana.

Minister wita następnie myśl przez p. Mengera poruszoną, okazuje się bowiem, że nietylko w Galicji, ale także w innych krajach konieczną jest zmiana przepisów co do konkurencji kościelnej. Rząd już się tą sprawą zajmował, a nawet przygotował zmianę ustawy z r. 1874, wszelako jej nie przedłożył, ponieważ p. ks. Ruczka wniósł był projekt dotyczący. Minister zapewnia, że jakkolwiek zaraz dzisiaj co do formy akcji wynurzyć się nie może, wszelako jak najrychjej sprawą zająć się i przeprowadzić ją zamierza.

Z POZNANIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 4 kwietnia.

Z ciszą parlamentarną i posucha dziennikarska zakwitła: zużywają czas ten za to na refleksje. zastanawianie się nad jądrem naszego stanu finansowego i kwestją, nie rozwiązaną jeszcze, a wyczekującą ulgi — kwestją agrarjuszy. Gdy roku zeszłego p. Ruprecht z Ranzeru rozrzucił w kilkakrociowem odbiciu broszury swe, wzywające rolników wszystkich z pod zaboru pruskiego pod jeden sztandar „broni agrarjuszy“, zelektryzowane, a dotknięte niesprawiedliwością żywioły, rzuciły się naprzeciw, a wiec w Berlinie i podpisy na nie zbierane wskazały, że siła rolników jest wielka. Gdy jednak ten tak nazwany „Bund“ rolników polityczny wykazał charakter, wycofali się z niego Polacy i dziś wyczekujące przybrali stanowisko. Nie pomagają jednak doraźne skargi w parlamencie, nie pomagają naoczne dowody upadków mniejszych i większych majątków w całych Prusach, nie pomaga najwidoczniejsze przechylenie rolnictwa ku złemu. Obietnice samego cesarza, zrobione petycji „Bundu“, zacierają się zczasem, a słowa kanclerza państwa, p. Capriviego, największego nieprzyjaciela rolników, brzmią jeszcze w powietrzu: „Nam obojętnie, czy ten lub ów będzie właścicielem majątku“.

Wobec tak nam nieprzyjaznych żywiołów, radzą sobie agrarjusze w Księstwie Poznańskiem, po miastach powiatowych zbierają się zebrania, a ogólne petycje o ulgi do landszafty, czyli król. dyrekcji ziemstwa w Poznaniu są skierowane. Rzucono projekt z prośbą, aby landszafta tak, jak na Szląsku uregulowała stosunki majątków, robiąc konwersję 4% landszafty na 3½%, byłaby to ulga szalona dla gospodarzy płacić mniej procentów w dzisiejszych czasach, gdzie tak tanie produkta wsi, sumy zaś duże funduszów rezerwowych i amortyzacyjnych nie ucierpiałyby na tem, że 750.000 marek wpłynęłoby mniej rocznie do ogólnej sumy.

Landszafta tymczasem inny ratunek gotuje obywatelom, a projekt ten posłany jest chwilowo pod sąd ministra. Przyjęty wniosek jest projektem p. Tiedemanna, a ma na myśli obdłużyć wsie do ⅔ części taksy landszaftowej, spłaty roczne mają być unormowane włącznie z opłatami funduszu amortyzacyjnego, rezerwowego i administracyjnego na 4¾ proc., a odbiorca pożyczki, w razie niespłacalności, poddać się musi natychmiastowej sekwestracji. Projekt to z jednej strony dobry, bo podniósłby pieniądze pożyczki amortyzacyjnej na ¼ wyżej, niż była na majątkach, ale jak niebezpieczny i bezwzględny w swych prawach! Kolonizacja tymczasem swe zagony coraz więcej rozpościera. Dobra Przecław, własność p. Błociszewskiego, w jej ręce przeszły. O pojedynczego kupca, na chcące się sprzedać majątki, dziś rachować prawie nie można, jeśli traktat handlowy nie uszczerbi ustaleniem swych normalnych stosunków gospodarzy, ufność do nabywania majątków znów się rozbudzi. Z Poznania i prowincji wystosowali do ministra spraw kolejowych petycję o poruszenie kwestji budowy kolei żelaznej, łączącej wprost Poznań z Warszawą.

Od 50 lat projekt ten w programie kolejowym był umieszczony, rząd rosyjski jednak, ze względów strategicznych, przyjąć go nie chciał, dziś jednak, po porozumieniu się traktatów państwowych, stosunki handlowe wygrałyby dużo na zatwierdzeniu przez rząd rosyjski linij z Strzałkowa do Kutna, któraby połączyła prostą linją Poznań i Warszawę; teraz 50 kilometrów objeżdżać trzeba około, aby się do niej dostać.

Zaraz po świętach wyjechał nasz Arcypasterz w asystencji kanoników i otoczenia do Zalesia, do domu wicemarszałka, pana St. Stablewskiego, aby nazajutrz uroczyście odprawić *ingres* do nowo mu oddanego prawem dawnych prymasów, arcybiskupów naszych, probostwa Krobji. Jako więc ojciec parafji, wprowadzony z całą uroczystością, przyjmowany był ks. Arcypasterz. Obywatele i lud okoliczny nie szczędzili owacyj i przyjęcia, żydzi nawet żądali w nim współudziału, przemawiając kilkakrotnie w imieniu swoich współbraci. Krobja będzie odtąd letnią rezydencją naszego Arcybiskupa, któremu przy wyczerpującej pracy, jakiej się oddaje, wytchnienie się należy.

Podczas gdy inne miasta powiększają się normalnie, Poznań zmniejszył od roku zeszłego liczbę swych mieszkańców o 100, a sumę podatków o 10.000 m., pomimo tego wyrastają nowe kamienice, zbytkownie urządzone, a świeżo zorganizowana spółka kapitalistów będzie budowała cały szereg kamienic na miejscu sprzedanej fabryki Moegelina.

Wielkie wrażenie zrobiła tu nagła i tajemnicza śmierć Stanisława Drozdowskiego, którego brat, Kazimierz, przed kilku tygodniami zamordowany został. Posądzony o zamordowanie szwagier jego, rzeźnik Krauze, jest w śledztwie pod kluczem sądowym. To też zaciekawienie szalone, kto i co mogło być przyczyną śmierci otrutego dwudziestoletniego młodzieńca. Prokuratorja rzecz tę wzięła już w rękę.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 5 kwietnia.

(*N. T.*) Wysłane wam już wiadomości telegraficzne i listowne o tutejszym obchodzie Kościuszkowskim, wypada mi uzupełnić notatką najwybitniejszych momentów w ciągu całej uroczystości i streszczeniem wrażeń, jakie ona po sobie zostawiła.

Wspaniałą chwilę stworzył pochód z ratusza do katedry na nabożeństwo: brali w nim udział kolejno: straż ogniowa, towarzystwo „Skała“, „Sokół“ (w liczbie 400 umundurowanych), przeszło 500 Polek, 100 weteranów z r. 1863, młodzież, nauczyciele ludowi, tow. „Jad Charuzim“, „Gwiazda“, „Ogniwo“; dalej orkiestra „Harmonja“, cechy ze sztandarami, Koło strzeleckie, Rada miejska w kontuszach, reprezentacja szlachty, Koło literacko-artystyczne, 300 włościan z posłem Merunowiczem na czele, mieszczanie-kupcy, Kasyno miejskie, adwokaci i notarjusze, akademicy, nareszcie korporacje. Pochód ten nie był oficjalnie zapowiedziany, faktycznie jednak odbył się w porządku wzorowym, budząc wielkie zajęcie wśród niezliczonych tłumów.

Na zebraniu w ratuszu do głębi poruszył wszystkich Wojciech Dzieduszycki, mową pełną podniosłych myśli, a wypowiedzianą w natchniony sposób: „Kościuszko, to Piast drugi, który ideą narodową zespolił stany, porwał naród do walki o niepodległość, stał się wcieleniem Ojczyzny; obowiązkiem naszym dzisiaj także walka, lecz inna, walka pracą w służbie dla kraju z przekonaniem, że będzie ona zarazem służbą dla Boga i ludzkości. Mocarz Północy, grozi brutalnem zdeptaniem, wysilonemu sybarycie — Zachodowi; dotąd my mocarzowi owemu przeszkodą; wierzmy, że naszem ostateczne zwycięstwo, że odrodzą się ideały miłości i poświęcenia, że przyjdzie dzień dla ich czcicieli. Wierząc w to, powołujmy do życia i kształćmy śpiące jeszcze żywioły, budźmy lud do pracy narodowej miłością, nie na frazesach lecz czynach opartą, czynach rozumnych i szlachetnych — to dzisiaj nasza pierwsza powinność...“

Jeszcze goręcej, jeszcze płomienniej witał Dzieduszycki włościan na obchodzie w „Skale“, wywołując prócz burzy oklasków, największy efekt, bo łzy słuchaczów.

Ze „Skały“ poprowadzono brać wiejską na plac Wystawy, do prześwietnej Panoramy, rozentuzjazmowani widzowie wznosili gromkie okrzyki na cześć dyrekcji, która im tyle pięknych rzeczy pokazała i wszystko tłumaczyła, tudzież na cześć twórców „Bitwy racławickiej“.

Po teatrze wieczerzali włościańscy goście znowu w „Skale“, gdzie serdecznie przemawiał adwokat Skałkowski i prezes towarzystwa, Szeremeta, a dziękował komitetowi za niezmordowaną opiekę, za tak piękne i pouczające biesiady duchowe, p. Maślanka.

Iluminacja wczorajsza może nie zaćmiewała dawniejszych ilością transparentów i ich bogactwem, ale stanowczo była większą, powszechniejszą, niż którakolwiek ze wszystkich, na jakie tu od lat dwudziestu patrzyłem. Nawet w zaułkach, nawet w najmniejszych domkach, najuboższych mieszkaniach widniały światła... W ciągu półtoragodzinnej przejażdżki nie znalazłem okna ciemnego... Śródmieście całe formalnie gorzało. Bank hipoteczny, z niepospolitym smakiem ogromnie oświetlony, konkurował z Kasą oszczędności, której potężne płomienie elektryczne, czerwonawo-żółtym swoim blaskiem, na daleką odległość wzrok olśniewały... Imponujący widok potęgowały latarnie gazowe i auerowskie, palące się wolno, bez zwykłych szklannych kloszów. Do charakterystycznych szczegółów należało niespodziane, bardzo obfite, iluminowanie pałacu arcybiskupiego i... rosyjskiego konsulatu z powiewającą na szczycie chorągwią biało-zieloną... W około obu tych punktów biwakowały do rana kompanje wojska! Podobnież obok namiestnictwa, policji i na „odwachach“... Komu mamy to i włóczące się po wszystkich ulicach, patrole ułańskie zawdzięczać, najłatwiej wy sami odgadniecie.

Tu bowiem żadnego literalnie, najbłahszego nie było powodu. Przez cały czas uroczystości ani przez chwilę nie zapanował nigdzie bodaj chwilowy zgiełk, nigdzie nie przyszło do jakiejkolwiek awantury ulicznej, choć ruch przechodniów i powozów był olbrzymi, kolosalny. *Propria laus sordet.* Ale doprawdy, ten okrzyczany z tromtadracji i rozczochrańtswa Lwów dumny być może, iż dzień wczorajszy spędził tak poważnie, świątecznie a spokojnie i godnie, aczkolwiek pewne elementy, do odgadnięcia nietrudne, zrobiły ze strony swojej wszystko, by coś wywołać... Jeśli im to nie udało się najzupełniej, zasługa główna komitetu i dzielnej, rozsądnej obywatelskiej straży, której wszędzie dawano natychmiastowy posłuch.

Dla wierności sprawozdawczej i prawdy zaznaczam, jako jedyny objaw usiłowanej zamieszki, wybicie okien w seminarjum ruskiem przy ulicy Kopernika, już jednak stwierdzono, że znanem tem dziełem kierowało gronko *„der bestellten Ruthenen“*...

Po za tym wyjątkiem nic nie zamąciło prawdziwie patrjotycznego nastroju i ładu, w jakiem odbyło się całe nasze, wielkie święto polskie. U nas zdano dobrze egzamin obywatelski. Daj Boże, by do takich egzaminów mieliśmy sposobność jak najczęściej.

Na „uroczyste zapewnienie“ p. Przybylskiego winien jestem replikę. Chcę wierzyć jego słowom, ale nie mogę, i nie mogą wszyscy, którzy cokolwiek bliżej wtajemniczeni są w przebieg całej historji ze zmianą onegdajszą dyrekcji teatru i w okolicznościach, jakie jej towarzyszą. Pewne fakty muszą być dla mnie silniejsze i poważniejsze od najuroczystszych zapewnień, a jeśli nie wszystkie fakty nadają się do publicznego mówienia o nich, to jednak wolno mi wyciągnąć z nich konkluzję i podać ją do wiadomości publicznej. Zapewnienie ze strony pana P. mogłoby zrodzić przypuszczenie, że błędnie informuję *Głos Narodu.* Otóż czuję się w prawie bronienia moich twierdzeń. Wszystkie zresztą możliwe tu kontrowersje, są obojętne dla sprawy głównej, dla sprawy teatru, przyszłości sceny lwowskiej. Mniejsza bowiem o rolę, jaką ostatecznie pan P. w dyrekcji objął; dalszy stan teatru wyda o tem sąd najlepszy, on najdowodniej wykaże, czy pan P. istotną zainaugurował zmianę, czy i o ile jest prawdziwym kierownikiem, czego chce, co umie i co zdoła przeprowadzić. Do roboty jest wiele, bardzo wiele. Dlaczego? Na to pytanie odpowiem w niedzielnym numerze, w sumarycznem wspomnieniu o zamkniętej na razie działalności teatralnej p. Schmitta. Tymczasem pozwolę sobie nawzajem zapewnić pana P. najuroczyściej, iż bez względu na charakter i wielkość jego udziału w dyrektorstwie, czy przedsiębiorstwie lwowskiej sceny, będę nadal zdawał sprawę z jej losów najzupełniej, przedmiotowo. Niech mi jednak daruje, że nie przyłączę się do opinji pewnych dzienników tutejszych, które zaraz po pierwszem przedstawieniu pod egidą Przybylski-Szydłowski zawołały, iż w teatrze dał się czuć duch inny!... Takim komplementem może natchnąć chyba serdeczna nienawiść do p. Schmitta, lecz ani miłość prawdy ani takt... Zawcześnie, panowie, zawcześnie! Praliśmy Schmitta aż pióra trzeszczały; nie wpadajmyż zbyt rychło w ostateczność. To byłoby niesprawiedliwe, a bardzo — śmieszne.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stróże, d. 5 kwietnia 1894.

Staraniem Zarządu naszego Kółka rolniczego, odbył się i u nas, w dniu 31 marca, pamiątkowy obchód Kościuszkowski, uprzytomniający ludowi ową wzniosłą dla niego chwilę z przed lat stu, w której Naczelnik narodu ciepłem swojego serca zapalać go potrafił do walki ze znienawidzonym wrogiem i pod Racławicami siebie i lud ten bohaterską przyodział sławą.

Już sama prześliczna pogoda dnia tego, budziła w mieszkańcach naszej wioski nieokreślone jakieś uczucie uroczystości, i każdy mimowoli szukał w pamięci swej powodu dla jej wyjaśnienia. Jako powód ten wnet dla ogółu stał się jasnym: oto gościńcem, pośród wioski, przemknęło konno kilku wiarusów Kościuszki, a u boku ich, ponad głowami powiewały chorągiewki barwy narodowej. Mimo, że ścigało ich ciekawych ócz wiele, raźno dążyli oni naprzód, bo tam przed budynkiem Kółka rolniczego, oczekiwała ich już cała banderja konna w takich samych, jak oni, krakowskich strojach z chorągiewkami narodowej barwy. W ślad za nimi, wyruszyła niemal wioska cała, zadudniały podwody, wiozące cały wolny od służby personal kolejowy ze stacji Stróże, uszykowali się wiarusy i cały ten pochód w tryumfie podążył do odległego o 3 kilometry kościoła parafjalnego we Wilczyskach. Tu szczery patrjota, czcigodny ks. Artur Jarmulski, czekał już z uroczystą na tę intencję sumą, w której przepiękne a trafiające do przekonania ludu i licznie zgromadzonej inteligencji okolicznej, wygłosił kazanie. Na zakończenie odśpiewał chór pań i panów kolejowych „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ — poczem wiarusy imieniem ludu, a obecna inteligencja osobiście złożyła na plebanji podziękowanie ks. Jarmulskiemu za pełne patrjotyzmu a z uczuciem wszystkich tak zgodne, bezinteresownie odprawione nabożeństwo. Pochód ruszył następnie z powrotem do Kółka, gdzie w Czytelni przez kilka godzin trwało serdeczne przyjęcie.

Wieczorem dnia tego, odbył się w Czytelni Kółka wieczorek z odczytem i deklamacją, a śpiewy narodowe i ognie sztuczne, uroz[m]aicały jego program. Na zewnątrz, nad wnijściem do budynku, jaśniał przez cały wieczór oświetlony transparent, wyobrażający wiernie portret Kościuszki.

Obchód zatem, jak na nasze miejskie stosunki, wypadł wspaniale, a główną w tem zasługę przypisać należy Kółku rolniczemu, które założone tu zaledwo przed trzema miesiącami, takie już dzisiaj wydaje owoce swej pracy. Kółka rolnicze — to wierne echo wielkiej myśli i dążeń naczelnego naszego Wodza z przed lat stu; one to pracując wiernie nad podniesieniem oświaty i dobrobytu wśród ludu, dopomogą z czasem do zwycięstwa w tej zaciętej walce dzisiejszej cywilizacji z fanatyzmem żydów.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych uczniów szkół średnich: Kazim. Peszkowskiego, Mich. Neuwirtha, Franc. Święcha, Kar. Pankiewicza, Rom. Serednickiego, Jerz. Barącza, Jana Mikosza, Tad. Dyduszyńskiego, Jerz. Feciaka, Stan. Szymańskiego, Ign. Krola, Winc. Kołka, Wacł. Matejkę, Ant. Kostyszyna, Marc. Zycha, Jana Gawlikowskiego, Zygm. Zdankiewicza, Mar. Linhardta, Wojc. Gawrońskiego, Eug. Barowicza, Maur. Bardacha, Kar. Fialę, Teof. Solskiego, Hyac. Markowa, Łuk. Zen. Rogalskiego, Henr. Flacha, Jul. Glasgalla, Stan. Pacześniowskiego, Kaz. Bieguna, Judę Daw. Cellera i Miecz. Schindlera praktykantami pocztowymi.

Konkursa. Sąd powiat. w Boryni poszukuje dwóch biegłych pisarzy. Miesięczna płaca 25 złr.

FEJLETON.

57

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to, pan wachmistrz zrobił na liście, obok nazwiska Chorzewskiego, jakiś znak ołówkiem.

— Umiem czytać i pisać, proszę pana wachmistrza — odrzekł zapytany.

— A za co ciebie wzięli do wojska?

— Jam nie rekrut, tylko ochotnik, bom sam wstąpił.

Kulka zmiękł jak wosk. Bystry jego umysł zaraz mu powiedział, że ze studentem i ochotnikiem, który najprawdopodobniej musiał być także szlachcicem, powinien jak najlepsze stosunki utrzymywać, w armji bowiem często się zdarzało, że tacy do miesiąca zostawali kapralami, a do roku oficerami. Zresztą był to i honor dla niego, że pod swoją komendę otrzymał taką osobistość.

— Kiedy ty student i umiesz pisać — przemówił jak dawniej poważnie, lecz tonem znacznie już łagodniejszym — to zrobisz mi *zuglistę*, a na to masz trzy dni czasu.

To powiedziawszy wręczył Chorzewskiemu papier, z którego wpierw czytał nazwiska rekrutów.

Po tym przeglądzie każdy poszedł do swojego zajęcia.

Nie upłynął kwadrans, a Chorzewski stanął znów przed Kulką i w te słowa przemówił:

— Melduję pokornie, proszę pana wachmistrza, że lista już gotowa.

— Już? Zobaczymy, czy dobra....

Wziął do ręki, oglądał na wszystkie strony i ku największemu swemu zdziwieniu, nie znalazł w niej ani jednego błędu. Pismo było przytem czyste i czytelne. Chcąc nie chcąc, musiał w duchu przyznać, że w całym szwadronie, nie wyjmując oficerów, nikt tak pięknie nie pisał. Spojrzał na Chorzewskiego, potem znów na *zuglistę* i rzekł łagodnie:

— Nie źle... nie źle... Widać, że nie głupi z ciebie student. Jak mnie będziesz słuchał, wyjdziesz na ludzi.

Żołnierz ukłonił się uprzejmie i tak przemówił:

— Bóg zapłać panu wachmistrzowi... Jeżeli jedak łaska, radbym się dowiedzieć, co znaczy owa szubienica, którą pan wachmistrz postawił w *zugliście* obok mego nazwiska.

— To znaczy, mój kochany, że taki jak ty, student, zawsze idzie wysoko. Albo będzie z niego nawet sam *manipulirender Wachmeister*, albo pójdzie prosto na szubienicę.

— Dziękuję za piękną obietnicę! — odpowiedział z uśmiechem Chorzewski, ponownie się kłaniając.

XI.

Po ucieczce Stanisława, położenie pana Bonifacego Cieciorki bardzo się pogorszyło. Audytor był pewny, że obadwa należeli do konspiracji i obadwa byli w zmowie. Aby więc z winnego jak najprędzej wszystko wydobyć, zabrał się doń energicznie i nazajutrz po tajemniczem ulotnieniu się Zielińskiego, zaczął go indagować. Biedny pan Cieciorka odpowiadał jak umiał, a chociaż pot kroplisty na czoło mu występował, nie mógł zaspokoić ciekawości audytora. Ten widocznie chciał się o czemś takiem dowiedzieć, o czem nieszczęśliwy mąż pani Sydonji z pewnością nie wiedział. Po czterodniowej indagacji audytor znajdował się na tym samym punkcie, na którym był przed uwięzieniem pana Cieciorki. Mimo badań, próśb i pogróżek nie potrafił nic zeń wydobyć. Zniecierpliwiony tem do najwyższego stopnia, poszedł do pułkownika.

— Proszę pana pułkownika — rzekł — Cieciorka *ist entweder ein grosser Halunke, oder noch ein grösserer Esel.*

— Mnie się zdaje, że prędzej to drugie — pułkownik odpowiedział. — Czyż go wszyscy nie znamy? Zresztą najlepiej zrobisz, kochany audytorze, jeżeli co do jego osoby zasięgniesz zdania rotmistrza Hermana. Wszak jeśli kto, to ten będzie kompetentny do orzeczenia, czy pan Cieciorka jest człowiekiem bystrego umysłu...

Słowom pułkownika towarzyszyło tak szczególne spojrzenie, że audytor, mimo wrodzonej powagi, nie mógł wstrzymać się od uśmiechu.

— Nie da się zaprzeczyć, że to człowiek bardzo ograniczony, prawie idjota — odrzekł — lecz na co mu się było mięszać do takich rzeczy? Dziś, choć z bolem serca, bo przecie i ja w jego domu bywałem, muszę go trzymać pod kluczem i indagować, to zaś, że nie mogę z niego nic wydobyć, utrudnia mi tylko zadanie.

— Powiedz mi panie audytorze — pułkownik przemówił — co mu zarzuca władza cywilna, gdyż nasza nie ma do niego żadnej pretensji i tylko cywilnej pomaga.

— Właściwych zarzutów nikt przeciw niemu dotąd nie sformułował. Ja tylko tyle wiem, że kancelista Müller, który przyszedł po tamtego ptaszka, kazał z nim razem Cieciorkę aresztować. Kulka, Wrzeszcz, Zlamal, nic nie wiedzą. Nasz rezydent, baron Palmrode, do którego zgłaszałem się, odpowiedział, że sam także nic nie wie, Müller zaś leży chory, więc go nie może przysłać.

— Skoro tak, to najlepiej będzie kochany audytorze, jeżeli go odeszlesz do Wadowic. Myśmy zrobili swoje, a teraz niech cywiliści o nim myślą. To nie nasz, nam nic do niego... Cyrkuł lepiej będzie wiedział, jak z nim postąpić.

Audytor osądził, że uwaga pułkownika była trafna. Tego samego dnia po południu pan Bonifacy Cieciorka, mając na rękach i nogach ciężkie kajdany, opuścił mury sztokhauzu, aby na prostym wozie, pod strażą czterech piechurów, udać się do Wadowic. Właśnie gdy na wóz wsiadał, z krzykiem i lamentem nadbiegła pani Sydonja. Któryś z licznych przyjaciół musiał ją uwiadomić, że jej męża wywożą. Audytor, stosownie do przepisów, nie chciał jej do wozu dopuścić, lecz gdy przytomni tej scenie oficerowie, a głównie rotmistrz Hermann wstawili się za nieszczęśliwą, przymknął oczy i odwróciwszy się w inną stronę, udawał, że nic nie widział. Wtedy pani Sydonja ze zwinnością kotki na wóz wskoczyła i za szyję męża objąwszy, zaczęła go ściskać i całować.

— Bądź mężny, najdroższy Bonisiu, bądź mężny! — przez łzy wołała. — Nie okazuj słabości, aby się nie cieszyli nieprzyjaciele nasi! Każdy Polak powinien cierpieć dla Ojczyzny! Bonisiu! Bonisiu! tyś bohater!

Pan Cieciorka całował żonę i odtąd nie wątpił, że w rzeczy samej był bohaterem. Gdy się mieli rozłączać, szepnęła mu do ucha:

— Nie lękaj się!... Ja za tobą wkrótce tam przybędę i będziesz wolny!

Wśród łez, uścisków i uniesień pożegnała nieszczęśliwego męża, który jadąc jak zbrodniarz w żelaza zakuty, przynajmniej tem jednem mógł się pocieszać, że Opatrzność dała mu żonę kochającą. Ulgę sprawiło mu także przekonanie, że poświęcił się dla szczytnej idei, a cierpiał dla Ojczyzny. Lecz co będzie, jeżeli żonie nie powiedzie się uwolnić go z więzienia? Wszak już od dłuższego czasu było słychać, że Austrjacy zasądzali politycznych przestępców na długoletnią twierdzę, a na kilku z nich wydali nawet wyrok śmierci...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

To samo mniej więcej zdanie wypowiadają niemal wszyscy lekarze i fizjolodzy.

W niedawno wyszłem dziele dra Maudsley p. t. „Sex in Mind and Education“, autor opisawszy dokładnie organizm kobiety i stwierdziwszy, że mózg jej waży średnio o pięć uncyj mniej, aniżeli mózg mężczyzny, dochodzi do przekonania, iż nie powinna ona poświęcać się tym samym zajęciom, jeżeli nie chce widzieć wzrastającej coraz bardziej i w stosunku olbrzymim newrozy, której ofiarą pada już teraz i którą zaszczepia przyszłym pokoleniom.

Przyzwyczajenie się powolne, zmiana warunków, wykształcenie, wszystko to nic nie pomoże i nie wpłynie na przeistoczenie przyrody. Zdaniem tego autora, „płeć leży głębiej niż kultura“ i niczem zmienić się nie da.

Wywody swoje dr Maudsley kończy przyznaniem kobiecie wielkich zdolności co do przyjmowania wrażeń zewnętrznych, chociażby najdelikatniejszych, oraz bogatej wyobraźni. Tem właśnie tłomaczy się powodzenie kobiet piszących powieści. Odmawia jej za to siły potrzebnej do nauk głębokich, oraz zdolności wynalazczych po za zakresem złudzenia.

Słowa powyższe są mniej więcej streszczeniem wszystkiego, co fizjologia dzisiejsza powiada o kobiecie.

O wiele dawniej coś podobnego wyrzekł Fenelon:

„Kobieta jest stworzoną do pracy umiarkowanej. Jej ciało i jej duch są słabszemi od ciała i ducha mężczyzny. Jakby dla zrównoważenia tego uszczerbku natura dała jej w udziale zmyślność, czystość i oszczędność, trzy zalety wskazujące wyraźnie, iż kobieta jest przeznaczoną do rządów domowych“.

Tonem więcej zgryźliwym i mającym pretensję do znawstwa anatomii, co było charakterystycznem w swoim czasie, odzywa się Chamfort:

„Zdaje się, że w mózgu kobiety jest o jednę komórkę mniej, a w sercu o jednę strunę więcej, aniżeli w sercu i mózgu mężczyzny. Trzeba mieć organizm szczególny, aby być zdolnym do znoszenia, pielęgnowania i pieszczenia dzieci“.

O tym „organizmie szczególnym“, czyniącym kobiety pełnemi poświęcenia i czułości, mówić będziemy w dalszym ciągu; tymczasem zajmiemy się kobietą tylko z punktu widzenia fizycznego.

Michelet dowodzi, że płeć żeńska słusznie nazywa się „płcią słabą“. Wszystko, jego zdaniem, potwierdza tę nazwę. Jeżeli jednak przyjmiemy tę nazwę jako słuszną, niemniej nie powinniśmy z tej przyczyny powodować się jakąś czułostkowością chorobliwą względem kobiety.

Udziałem jej wprawdzie cierpienia i dolegliwości nieodłączne od warunków fizycznych, ale organizm jej jest do tych cierpień odpowiednio zastosowany, czego najlepszym dowodem, że może znieść je i wytrzymać.

Zresztą, chociaż żołądek zużywa się wypełnianiem swych czynności, zwłaszcza, gdy dokonywa pracy w warunkach nieodpowiednich, nie znaczy to jeszcze, aby był niezdolnym do trawienia; czyż dla tego, że choroby oczu dosyć są częste, może ktoś wnioskować, iż organ wzroku nie jest odpowiednio zbudowany, byśmy mogli nim patrzeć?...

Niedorzeczność podobnego rozumowania zanadto jest widoczną. Nie stosujmy więc go do kobiet i uznajmy raczej, jak tego zresztą dowodzą spostrzeżenia, nasuwające się niemal na każdym kroku, że te, które z jakiego bądź powodu nie wypełniają wcale, lub źle wypełniają funkcje płci ich właściwe, stokroć są nieszczęśliwsze, pędzą życie nędzniejsze, aniżeli biedne matki, którym prawo natury każe znosić dolegliwości i cierpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 7 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Epifanjusza męczennika, jutro Dyonizego.

W kościele NP. Marji w niedzielę, o godz. 10 rano, kazanie wypowie ks. Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce, przypada odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszcze; do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: łososia, pstrąga, czeczugę, (do 15-go b. m), sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę. Ochraniać zaś należy: szczupaka (do 15-go bm)., lipienia, gławowicę, bolenia jazia, świnkę, czopa, wyrozuba i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, minut 3 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 17 po południu. Długość dnia godzin 13, minuta 14.

Ciepła rano stopni 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wystawę Kościuszkowską w Sukiennicach skompletowano obecnie pamiątkami przybyłemi z Poznania: 1) Trzy portrety Baccierellego, przedstawiające Stanisława Augusta, ks. Józefa Poniatowskiego i jenerała Mokronowskiego. 2) Obraz olejny J. Peszka, przedstawiający Stanisława Augusta z całym swoim sztabem jeneralnym. 3) Zajmujący unikat, przedstawiający obóz pod Szczekocinami, wykonany sepią przez Orłowskiego. 4) Obraz Plerscha, Kościuszko ranny pod Maciejowicami. 5) Dwa portrety pastelowe Kościuszko. Akwarela nieznanego malarza, przedstawiająca Kościuszkę na łożu śmierci. 6) Szkic do plafonu Bacciarellego, przedstawiający apoteozę Polski. 7) Przepysznie wykonany portret marszałka Małachowskiego. 8) Portret Kościuszki w mundurze pułkownika artylerji z instygatorem Krajewskim. Nadto przysłano dwa obrazy, przedstawiające rozbiór Polski, tekę z wielce ciekawemi dokumentami po jenerale Sokolnickim towarzyszu Kościuszki; miniaturę z włosami Kościuszki i tabakierkę roboty Kościuszki.

Raut panieński. Pod protektoratem pani delegatowej Laskowskiej odbędzie się dnia 11 b. m., o godz. 9 wieczorem, w pałacu Spiskim, raut panieński na dochód ubogich, pozostających pod opieką Panien Ekonomek. Rozesłane na ten raut zaproszenia podpisany imieniem stowarzyszenia pp.: Marja Dunajewska, Janina Kieszkowska, Ida Kasparkówna, Helena Michałowska, Zofja Muczkowska, Marja Popielówna, Marja hr. Tarnowska. Bilet wstępu na raut (wraz z bufetem) 1 złr. Nadatków nie przyjmuje się. Biletów, za okazaniem zaproszenia, nabyć można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego i przy wejściu.

Wieczorek Kościuszkowski „Gwiazdy“ odbył się w czwartek po wielu przeszkodach, z jakiemi to patrjotyczne stowarzyszenie młodzieży walczyć musiało, aby godnie uczcić ideał polskiego Bohatera. Wszystkim uczestnikom należy się uznanie i słowa pochwały. W pierwszym rzędzie pani Strokowej za przepiękny odczyt, który trafił do przekonania słuchaczy. Deklamacja pana Stroki była ciepła i podnosiła ducha zacnej młodzieży. Chór, pod kierunkiem p. Deca, wywiązał się doskonale ze swego zadania, śpiewając pieśni patrjotyczne. Najważniejszą częścią programu był nowy utwór dramatyczny „Kościuszko“, który acz w całości niedomagał, w poszczególnych jednak ustępach wypadł nie źle. Wieczór skończył się po północy, i to było jego najsłabszą stroną. W każdym razie za dobre chęci i gorący patrjotyzm młodzieży, należą się jej słowa uznania.

Na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej, przyznano pięciolecie p. Franciszkowi Skrzyniarzowi, sekretarzowi magistratu, oraz przyjęto do gminy m. Krakowa Szczepana Michalskiego wraz z żoną i 6-giem małoletnich dzieci, za opłatą taksy w kwocie 10 złr., Wincentego hr. Tyszkiewicza, poddanego belgijskiego za opłatą taksy 10 złr. i Karola Czunkę, majstra kotlarskiego, Kaspra Zameleraka, brata Zgromadzenia XX. Misjonarzy, poddannego pruskiego, Kopra Horowitza, właściciela realności wraz z żoną i trojgiem małoletnich dzieci, za opłatą taksy 50 złr. i Eleonory Dłuskiej-Jabłonowskiej, poddanej rosyjskiej, za opłatą 10 złr.

11 ofert złożono wczoraj do godz. 1-ej w południe w krakowskiej Dyrekcji skarbowej na dzierżawę głównej trafiki w Rynku na linji A—B. Oferty zostanąotwarte jutro o godzinie 9 rano, w obecności osób interesowanych, poczem posłane będą do Lwowa.

Ostatnie wybryki. Podczas iluminacji w dniu 31 marca wybito w Krakowie około 1500 szyb większych i mniejszych, przeważnie w podwójnych oknach a szkoda wynosi w przybliżeniu kilkaset złr. Najwięcej ucierpiały ulice św. Gertrudy i Karmelicka, na których nagromadzone są stosy kamieni. Mniejsze szkody wyrządzono w Rynku gł. w ulicach Grodzkiej, Brackiej, Gołębiej, Florjańskiej, św. Tomasza, Szpitalnej i Podwale. Paupry ciskali kamieniami także ze znaczniejszej odległości przy pomocy proc z gumielastyki. Ekscedenci rozprószeni zostali przez policję, u wejścia na Stradom, przez co ocalały szyby na Kaźmierzu i ulicy Dietlowskiej, potem dwukrotnie w ulicy Wielopole i przy wylocie Siennej. Na tych ulicach, tudzież dwukrotnie w ulicy Karmelickiej, poczyniono liczne aresztowania.

Wynik dochodzeń stwierdza, że wybryki były skierowane przeciw oknom mieszkań w ogóle, bez różnicy kto zajmuje mieszkania.

W dniu 1 kwietnia rozpoczęła gawiedź wybryki na placu Szczepańskim, rozbiwszy garnki w otwartym kramie na ulicy Brackiej, gdzie rozbito szyby w składzie szkła, w obu miejscach jednak przez straż policyjną rozproszoną została, przyczem kilku najgłośniejszych wisusów uwięziono.

Pomiędzy aresztowanymi w dniach 31 marca i 1 kwietnia w ogólnej liczbie 67 osób, z których przeważna część była wyrostków i podpitych było: 14 wyrobników, 14 włóczęgów, 5 murarzy, 4 służących, 3 krawców, 3 kominiarzy, 3 stolarzy, 3 masarzy, 3 tapicerów, 3 szewców, 2 kucharzy, 2 kelnerów, 2 ślusarzy, 1 blacharz, 1 katlarz i 1 malarz pokojowy. Z aresztowanych odstawiono do Sądu krajowego karnego 13, do Sądu delegowanego kar. 7, 47 osób ukarano policyjnie.

* **Nieporządek w szpitalu.** Przeszło 20 minut, czekało pogotowie ratunkowe, w czwartek o godz. 10 rano, na dyżurnego lekarza w szpitalu św. Łazarza. Niedoczekawszy się go wcale, poruczono chorą osobę posługaczowi, pogotowie bowiem musiało spieszyć z pomocą w inne miejsce.

Niedoszły samobójca, straganiarz z ul. Siennej, który onegdaj bez skutku kilkakrotnie strzelał do swej ręki, zamienił już szpital na bezpłatne mieszkanie pod telegrafem... Człowiek ten widocznie lubuje się w nieopłacanych mieszkaniach, tak o nim świadczy jego przeszłość i książki rachunkowe właścicieli domów, którzy mieli przyjemny kłopot wyrzucania go na bruk. W ostatnim czasie mieszkał on przy Siennej. Płacić nie chciał, ale i wyprowadzać się nie chciał: wolał się procesować z administratorem i dług swój doprowadził w b. m. do sześćdziesięciu złr. Sąsiedzi składali się na niego, byle wyrównał czynszowe, nie, ten dziwak pieniędzy nie przyjął, ale natomiast zagroził, że się w swej izdebce zastrzeli, gdy go zechcą z mieszkania wyrzucić. No, i strzelał do siebie ubiegłego wtorku, ale zamiast do Rakowic, przejechał się pod telegraf...

Wiedeńska prasa żydowska, zajmuje się obszernie zajściami niedzielnemi w Krakowie. Patronka jej *N. Fr. Presse* pisze pomiędzy innemi co następuje: „Nadeszłe tu dzienniki krakowskie, przynoszą nowe szczegóły o ekscesach ulicznych, jakich widownią był Kraków przez trzy dni, sobotę, niedzielę i poniedziałek. Pewien antysemicki organ pragnie widzieć źródło ich w fakcie, iż przed kilku dniami, z okazji świąt „Purim“, jakiś żyd miał wrzekomo w stroju kapłana katolickiego, pojawić się na ulicy“. *N. Fr. Presse* powołuje się na *N. Reformę* i *Czas*, iż to wcale prawdą nie jest, i że demonstracje miały charakter antyszlacheckí, albowiem rozpoczęły się na Rynku, przed pałacami panów, itd. Szanownej patronce żydowskiego dziennikarstwa tyle można tylko odpowiedzieć, że nietylko *Głos Narodu*, ale zarówno *N. Reforma*, jak i *Czas*, jak wreszcie wszystkie dzienniki polskie inne, zaznaczyły fakt wystawienia religji naszej na pośmiewisko przez żydów, jeżeli nie jako główny, to w każdym razie jako jeden z najważniejszych powodów wybryków ulicznych, jakie się, niestety, u nas wydarzyły. Któż jednak kiedy doczytał się prawdy w *Nowej Pressie*, jeżeli idzie o jej wybrany naród żydowski?

Smutny koniec. Wczoraj, w południe, został uwięziony w Krakowie dr Józef Orłowski, który przez lat kilka podpisywał się na byłym *Kurjerze Polskim*, jako jego naczelny redaktor. Że tak musi się skończyć, o tem wiedzieli ci wszyscy, którzy przez zbieg okoliczności, mieli sposobność bliżej poznać tego człowieka.

„Praca“ urządza w niedzielę, dnia 8 kwietnia, uroczysty wieczór ku uczczeniu Tadeusza Kościuszki.

„Wspomnienie o Karolu Różyckim“ broszury, darowane przez panią Edmundową Różycką na korzyść weteranów z r. 1831, są do nabycia w biurze przy ul. Gołębiej, nr. 5, na dole.

Ksawery Konopka.

Poseł Pernerstorfer wybiera się do Galicji, ażeby naocznie poznać nasze stosunki, o których tak często przemawiać w Izbie musi.

Prosimy o wyjaśnienie. *Deutsches Volksblatt* donosi co następuje: „Kraków d. 4 kwietnia. Studenta owego, żyda, który udawał kapłana katolickiego, puszczono na wolną stopę za złożeniem 8.000 złr. kaucji. Jeden z policjantów, zraniony wśród tych zajść przez żydów, już umarł“. Oczekujemy potwierdzenia tego smutnego faktu ze strony dyrekcji policji.

W Podgórzu urządza Kółko dramatyczne w dniu 7 kwietnia tj. dzisiaj, na pokrycie kosztów budowy gmachu „Sokoła“ drugie przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną następujące sztuczki: „Pokój do wynajęcia“ przez Golańskiego i Po płaskiego (Jatrzębca) po raz pierwszy i „Okrężne“ komedja ludowa w 2 aktach ze śpiewami i tańcami przez Korzeniowskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Biletów dostać można w księgarniach p. Krzyżanowskiego w Krakowie i p. Poturalskiego w Podgórzu, a w dniu przedstawienia w gmachu „Sokoła“ przy kasie.

Bomba w Przemyślu. Onegdaj umieściliśmy notatkę o podrzuceniu bomby w Przemyślu pod dom biskupa Pełesza. Pomimo, że źródło, z którego tę wiadomość czerpaliśmy, było bardzo poważne, podaliśmy przecież wiadomość tę w formie pogłoski, nie chcąc istotnie w potworną jej prawdziwość uwierzyć. Niestety, doniesienie nasze okazało się prawdziwem. Lwowskie pisma umieszczają o tym niezmiernie smutnym fakcie telegram następujący z Przemyśla:

„Wczoraj, d. 4 kwietnia, o godzinie 10 rano, znaleziono w kapitule ruskiej podłożoną bombę. Lont zagasiła służba. Bomba, kształtu dużej puszki blaszanej, napełniona była prochem strzelniczym i białym proszkiem. Puszka ta znajdowała się w skrzynce drewnianej, wypełnionej gwoździami, śrutem i kawałkami ołowiu. Wybuch straszne byłby sprawił skutki. Obok bomby znaleziono kartkę z napisem: „Sprawiedliwość na popie!“

Należy mieć nadzieję, że władza bezpieczeństwa użyje wszelkich możliwych środków, celem wykrycia sprawcy zamachu i będzie działała z całą energją i zastosowaniem służących jej środków, ażeby winnych, czy winnego tego zbrodniczego czynu, oddać w ręce karzącej sprawiedliwości.

Straszny dramat rodzinny, którym doniesliśmy w krótkości wczoraj, rozegrał się w Czerniowcach. Redaktor czasopisma *Bukowyna*, Sylwester Daszkiewicz, zastrzelił tam we wtorek, u siebie w domu, najpierw żonę i dziecko, następnie

samego siebie. Popchnęła go do tego nędza. Powątpiewają, czy Daszkiewicz pozbawił życia żonę i dziecko za zgodą małżonki, pomimo listu pozostawionego, któryby o tem miał świadczyć. Żona D. była nader piękną kobietą, z domu Neumanówna. Pisząc o tym okropnym dramacie, dodaje czern. *Gazeta Polska* na końcu: Daszkiewicz był bardzo zdolnym i uczciwym publicystą, a — rzecby można — wzorem dobrego patrjoty ruskiego. Z pod jego pióra wyszło przed dwoma laty wyborne dzieło niemieckie o sytuacji gr.-orjentalnych Rusinów na Bukowinie. Wykazał on w niem dowodnie ucisk narodowy, jakiego doznają Rusini bukowińscy ze strony orjentalnej hierarchji cerkiewnej. Praca Daszkiewicza sprawiła niemałe wrażenie wśród inteligencji kraju i w sferach rządowych, ale na autora ściągnęła gromy i prześladowanie ze strony dotkniętych nią wpływowych osobistości. Społeczeństwo ruskie traci w nim dzielnego szermierza sprawy narodowej, który mężnie nastawiał pierś w obronie swego ludu, ale, niestety, nie potrafił stawić czoła temu, co u nas prawie nieodłączne od życia dziennikarza: troskom własnego żywota.

Sprzykrzyło się jej życie. Na Bukowinie, w Uściu Putyłowie, obwiesiła się 80-letnia staruszka, Wasylena Samborska.

Woźni rządowi, których pobory unormowane zostały jeszcze w r. 1852, a którzy przy ogólnej regulacji poborów urzędników w r. 1873 zostali pominięci i otrzymali tylko 25 prc. dodatku, wnieśli obecnie petycję do Rady państwa o unormowanie ich płac, gdyż dotychczasowe wcale nie odpowiadają dzisiejszym stosunkom ekonomicznym, i żądają 750 złr. rocznej pensji i 120 złr. dodatku na mieszkanie.

Gmina zakopiańska, po dokonaniu nowych wyborów, w kwietniu poczyni starania u władz, aby zarząd stacji klimatycznej oddany był gminie, jak to bywa w innych zagranicznych zdrojowiskach.

Samobójstwo. Władysław Jasieńczyk Jabłoński, uczeń (prywatysta) VI klasy gimnazjalnej, syn wdowy po urzędniku, mający lat 19, zastrzelił się dnia 3 b. m. w hotelu Angielskim w Kołomyi. Powód samobójstwa niewiadomy.

Tragiczny zgon nauczyciela. Ze Stryja donoszą: Dnia 31 marca b. r. inspektor szkolny, p. Maryniak, wizytował szkołę w Uhelnie, w powiecie stryjskim. Znalazłszy akta szkolne w nieporządku, zrobił pan inspektor za to wymówkę nauczycielowi, p. Fryderykowi Mareczkowi. Udzielona nagana tak wzruszyła nauczyciela, iż ten nieprzytomny upadł na ziemię i w kilka godzin wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

Śluby. W dniu 4 kwietnia, w kościele Panny Marji w Poznaniu, pobłogosławił ks. arcybiskup związek małżeński pomiędzy p. drem Bolesławem Dembińskim, profesorem Wszechnicy lwowskiej, synem Teodora i Nepomuceny z Jasińskich małżonków Dembińskich, a panną Anną Thielówną, córką radcy p. Stefana i Marji z Krajewskich małżonków Thielów z Wrześni.

Ślub ks. Aleksandra Radziwiłła z panną Wilhelminą Ordody odbył się w Budapeszcie w kościele św. Elżbiety.

Nowe oszustwo żydowskie. Policja wiedeńska odkryła, czynną od kilku lat, szajkę oszustów, na której czele stał niejaki Szapira, urodzony w Galicji i kilkakrotnie sądownie karany. Za pomocą korespondencyj, wystosowanych z Londynu, ofiarowywali oszuści osobom, zamieszkałym w Galicji, sprzedaż fałszywych rubli i falsyfikatów innych not pieniężnych po zniżonych cenach. W ten sposób ściągała szajka osoby, które na owe listy odpowiadały, przeważnie do Rotterdamu, lub do różnych innych miast niemieckich, gdzie wyłudzano od nich za pomocą sprytnie zorganizowanych manewrów znaczne sumy pieniężne. Odkrycie i aresztowanie oszukańczej szajki nastąpiło w porozumieniu z policją berlińską.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Klimek, Knorek, Koloros, Kółko rolnicze w Krakowie, Kondolewicz, Kosz, Koziański, Krzyżanowski, Kurkiewicz, Kurkiewiczowa, Kutrzeba, Lazarowa, Leśniowski, Lubański, Maurizio, Mehl, Mika, Muchowicz, Neuwerth, Niemojewski Lwów, Niesiołowski, Nowiński, Okornicki, Ogrzewalnia kolei państw., Odolecki, Poznański, Rada miejska, Urzędnicy mag. i służba, Red. *Głosu Narodu,* Redyk, Rehman, Reim Friedrich, Roszkowski, Rosner, Rudnicki, Schultz, Siedlecki, Skład win węgier. Skórczewski, Polakiewicz, Smidowicz, Sokół krakowski, Suski, Szabłowski, Szafrański, Szkoła realna III A, Szkoła męs. lud. w Podgórzu II kl., Szubert fotograf, Trauczyński, Teleśnicka, Trafika główna, Turliński, Urban, Wąs, Wiatr, Wiśniewski, Wentzl, Wójcicki, Zakład fryzjerski ul. Szpitalna, Zapłatalski, Zegadłowicz, Zimler Porębski, Zwoliński.

Pani Ulanowska oddała swoje dwie puszki, oraz nadesłane na jej ręce kwoty, panna Marja Wołkowicka ze Strzyżowa z rozbitej u niej puszki złr. 12, uczennice kl. VI z Podgórza 1 złr. 27 ct. (Dok. nast.)

Składki na Weteranów 1830/31, w marcu br. w dalszym ciągu. Po 50 ct. Lemck Wojciech, Stefan Kowalski, po 1 złr. Aleksander Kocoya, Wincenty Jabłoński, X. X., A. Z., po 2 złr., Dr. Feliks Czajkowski, Fr. X. Brzozowski, Marjan Czerny, Maciej Spałek, Władysław Jarosz, Baron Christiani, po 3 złr. Romuald Wojciechowski, Ladwik Doliński, Karol Stolzenberg, Tow. gimn. Sokół w Łańcucie, 3 złr. 10 ct. urzędnicy kolei państwowej w Ropczycach, po 5 złr. M. K. baronowa Przychocha, hr. Józef Michałowski, 25 złr. Stanisław Polanowski zamiast wieńca na trumnę ś. p. A. Benoego.

Razem w marcu br. było dochodu 272 złr. 99 ct.

Ksawery Konopka.

Nekrologja. Jakób Nawratil, starszy radca dyrekcji pocztowej, zmarł onegdaj we Lwowie. Syn urzędnika salinarnego, urodzony w r. 1830 w Dobromilu, wstąpił, po ukończeniu studjów prawniczych w r. 1853, do służby konceptowej w magistracie lwowskim, w r. 1855 przeszedł do poczty, w r. 1856 przeniósł się do namiestnictwa, w r. 1860 zaś znowu powrócił do służby przy dyrekcji pocztowej we Lwowie, gdzie pozostawał do r. 1869. Przeniesiony następnie do Wiednia, wrócił w r. 1871 napowrót do Lwowa i, postępując szczebel po szczeblu, mianowany został w r. 1884 starszym radcą i zastępcą dyrektora. W roku zeszłym ukończył 40 lat służby rządowej, mimo tego jednak pozostał nadal w czynnej służbie.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. Nauka poniosła dotkliwą stratę przez śmierć znakomitego profesora i świetnego popularyzatora, Jerzego Pouchet'a, profesora anatomji porównawczej w tutejszym Museum d'histoire naturelle. Zdobywszy dyplom doktora medycyny, a następnie dra nauk przyrodniczych, poświęcił całe swoje życie badaniom naukowym, jako też uprzystępnieniu tajników w wiedzy szerszemu ogółowi.

Wierny nauce, którą ukochał, zapisał całe swe mienie na rzecz Towarzystwa bijologicznego, ale obok tego testament jego mieści w sobie inną oryginalność, która stanowiła onegdaj przedmiot wszystkich rozmów. Testator, wyraziwszy życzenie, aby zwłoki jego były spalone, jakoteż aby nikt nad grobem jego nie przemawiał, prócz Grimaud'a, profesora chemji w szkole politechnicznej, pisze w ostatniej swej woli:

„Pragnę stanowczo, aby żaden z profesorów Muzeum nie oddawał mi ostatniej posługi i aby moja ostatnia wola podana była do wiadomości publicznej“.

Wykonawcy testamentu nie omieszkali, naturalnie, zawiadomić o tem dyrektora Muzeum, Milne-Ewards'a. Jako komentarz dodać należy, iż niezależnego charakteru Pouchet, staczał ciągłe walki ze swymi kolegami, a zwłaszcza z Milne-Edwards'em, który jeszcze za czasów sędziwego Frémy'ego rządził wszechwładnie w Muzeum historji naturalnej.

Podróżnik Dybowski wrócił już ze swej wyprawy afrykańskiej, trwającej cztery miesiące. Zwiedził on znaczną część Kongo i przywiózł bogatą kolekcję różnych okazów, które w 80 skrzyniach jadą do Paryża. Dybowski wzbogaci Muzeum 24 okazami zwierząt żywych.

Z polowania na słonie. Wychodzące w Colombo gazety angielskie *Ceylon Observer* i *Times of Ceylon* donoszą pod d. 12 marca r. b. o następującej myśliwskiej przygodzie, która przytrafiła się podróżującemu obecnie po Ceylonie p. Józefowi hr. Potockiemu, a która szerokie koła naszych myśliwych zająć niewątpliwie potrafi.

„Hrabstwo Józefowie Potoccy powrócili w sobotę 10 marca do Colombo z kilkotygodniowej myśliwskiej wyprawy do południowej prowincji wyspy, którą urządzał znany myśliwy Soult.

„Hrabiemu Potockiemu polowanie świetnie się udało. Ubił w ciągu tych kilku tygodni 2 słonie, 5 dzikich bawołów, 5 jeleni i wielką ilość drobniejszej zwierzyny. Przytrafiła się też hrabiemu następująca, nader wzruszająca przygoda.

„Podszedłszy stado słoni, złożone z pięciu sztuk nad brzegiem jeziorka, wybrał największego i strzelił do niego, lecz, niestety, nie powalił go na miejscu. Słoń, ogromna, jak się później pokazało, samica, zwrócił się natychmiast i rzucił się na hrabiego, który o parę kroków strzelił drugi raz, lecz i ta kula nie zdołała słonia zatrzymać. Rozjuszona bestja, rycząc od bólu, silnie postrzelona, byłaby naszego myśliwego zmiażdżyła, gdyby teńże w sam czas w bok nie skoczył i porzucając strzelbę, ucieczką się nie salwował; w tejże chwili zaś omal, że nie wpadł pod drugiego słonia, który wyskoczywszy z gąszczu, o pół kroku od hrabiego Potockiego przebiegł i omal go w swym pędzie nie stratował. Słoń zwrócił się na strzelca Soulta i mimo jego dwukrotnych wystrzałów, dwa razy go atakował. I ten tylko szybką ucieczką zdołał ujść przed rozwścieczoną bestją.

„Hrabina Potocka, stojąca o kilkadziesiąt kroków opodal, była świadkiem tej gorącej chwili. Słoń nastąpił na strzelbę porzuconą przez hrabiego i zdruzgotał ją na kawałki. Na szczęście, straciwszy z oczu myśliwych, ustąpił z pola walki, zniknął w gąszczu i przepadł mimo licznych kul, które go trafiły.

„Pogoda sprzyjała cały czas myśliwym w ciągu ich wyprawy, która ciągnęła się od Hambantoly aż do granic Batticaloa“.

Uszy za uszy. Zamiast biblijnego: „oko za oko“, może sobie powiedzieć robotnik paryski, Machaut: „uszy za uszy“. Rzecz się tak miała: W tych dniach policja znalazła na ulicy pijanego na śmierć człowieka. Podjęto go tedy z ziemi i odwieziono do komisarjatu policji, aby tam w ciszy kozy wyspał się należycie. Co się w ciemnawej kozie działo — niewiadomo dokładnie, dość, że Machaut po pijanemu w bójce odgryzł oba uszy swojemu towarzyszowi kozy, robotnikowi belgijskiemu. Odsiedziawszy wyznaczoną mu za to przez sądy karę, która była względnie krótką z uwagi, iż grzeszył po pijanemu, Machaut, trawiony wyrzutami sumienia, udał się do szpitala, gdzie niefortunny belgijczyk leczony był bardzo starannie. W chwili, gdy Machaut wyrażał ofiarze swojej ubolewanie, nadszedł chirurg szpitalny na czele sztabu asystentów. „Cóż, żałujesz swego czynu?“ „O! żałuję!“ — woła Machaud z głębi serca. „I chciałbyś może oddać uszy poszwankowanemu?“ „Oddać uszy?“ — bąkał Machaut zdumiony — ależ z całej duszy, gdyby to było możliwem...“ Zaledwie wymówił te słowa, silne ręce asystentów ułożyły go na stole, a chirurg wprawną ręką wyciął mu w oka mgnieniu zraz mięsa, równający się wielkością parze dorodnych uszów. Zaledwie Machaut zdążył zorjentować się w sytuacji, już chirurg spreparował zraz ciała w formę dwóch uszu i poczyniwszy odpowiednie nacięcia na głowie robotnika belgijskiego, przypasował mu uszy jak najdokładniej. W ten sposób stało się zadość zasadzie: „uszy za uszy...“

HUMOR.

— Co słychać u Iksów?
— Widziałem ich dopiero co na ulicy.
— Cóż u nich słychać?
— Hm... rozeszli się.
— (*Z przerażeniem*). Co?!...
— Tak... On poszedł do Hawełki, a ona do Louwru.

OSTATNIA POCZTA.

Wybór dra Józefa Milewskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego do Rady państwa w miejsce śp. A. Benoego, z okręgu wyborczego Bochnia-Brzesko-Wieliczka, nie ulega już żadnej wątpliwości. Komitet lokalny postawił go jednogłośnie, wobec czego muszą upaść wszelkie kandydatury pokątne, jeśliby jakie chciały się wy-

łonić. Jedynym kandydatem poważnym mógł być poseł na Sejm, p. Marjan Dydyński, lecz ten z góry oświadczył, że o mandat do Rady państwa ubiegać się nie będzie.

Silne wrażenie sprawił w Berlinie artykuł jenerała Gosslera w *Militarisches Wochenblatt* przemawiający za zobowiązaniem się wzajemnem mocarstw do nieprowadzenia wojny przez czas bliżej oznaczyć się mający. Pokojowy ten objaw zapatrywań się sfer militarnych, uważają także za pomyślny wynik traktatów handlowych.

Francja wysyła zbrojną wyprawę na południe Algieru w celu zabezpieczenia trwałej okupacji Timbuktu.

Wniesiony przez Crispiego w Izbie projekt ustawy o materjałach wybuchowych, nakłada surowe kary za wyrabianie, sprzedaż i przechowywywanie tych materjałów. W głównych punktach jest ten projekt podobny do uchwalonej przez parlament francuski ustawy o materjałach wybuchowych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Stanie Pensylwanja, wybuchł wielki strejk wśród robotników Węgrów, pracujących w kopalniach węgla. Ostatnie depesze tak o nim mówią:

Nowy Jork 6 kwietnia. Wiadomości o strejku w Zachodniej Pensylwanji brzmią bardzo niepokojąco. Warsztaty Fricka oblega 1500 strejkujących robotników; urzędnicy firmy nie opuszczają budynku. Robotnicy, który zabili inżyniera, zajętego u Fricka, zostali przez policję schwytani i aresztowani. Przy tej sposobności wywiązała się walka, w której zginęło dziesięciu węgierskich robotników.

Nowy Jork 6 kwietnia. Wzburzenie wśród strejkujących robotników w kopalni węgl w Pensylwanji trwa ciągle. Wydany został rozkaz, aby wszystkich opornych aresztować lub wystrzelać. Wczoraj 10 strejkujących zabito; między tymi 8 Węgrów. Rozkazano aresztować wszystkich członków biura syndykackiego.

Telegramy.

Lwów 6 kwietnia. *Miasto zakupiło ostatnie dzieło Jana Matejki, przedstawiające „Śluby Jana Kazimierza", za cenę 14.000 złr. Obraz zostanie jak jest, więc nieskończony.*

Wiedeń 7 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie Izby przyniosło arcyważne deklaracje ze strony ruskiej i polskiej, złożone z jednej strony przez Wachnianina, a z drugiej przez Zaleskiego. Po przemówieniach Kramarza i Fanderlika zabrał głos Wachnianin. Mowca oświadczył, że jakkolwiek zgadza się na program rządowy i przyznaje, że ciągłe podnoszenie kwestyj politycznych tamuje wszelką czynność prawodawczą, jednakoż sądzi, że kwestyj politycznych zupełnie omijać nie wolno. Cieszy się, że rząd zabrał się do załatwienia kwestji reformy wyborczej, bo w ten sposób zapobieże się wybrykom. Co do stanowiska swego wobec koalicji, przypomina deklaracje, w której ks. Windiszgrätz oświadczył, że rząd z radością przywita przybytek cennych głosów i że koalicja ma nie tylko zadanie pozyskania przyjaciół, ale też przejednania nieprzyjaciół. Dotychczas, mówił dalej, nie mamy powodu przejść do obozu nieprzyjacielskiego, w programie rządu nie ma nic, co mogłoby nas zrazić; pod warunkiem, że rząd i stronnictwa uznają słuszne żądanie Rusinów, pragniemy, by nasze głosy zaliczono do tych cennych głosów, które są do pozyskania. Przy dobrej woli rządu i stronnictw wszystkie trudności dadzą się w sposób przyjacielski usunąć. Podczas sesji sejmowej zbliżyliśmy się do wybitnych przedstawicieli narodu polskiego i zainaugurowaliśmy umowę, która powinna dać obopólnie szerszą podstawę do politycznego i narodowego rozwoju. Niechaj fanatycy zarzucają nam zdradę, wytrawni wodzowie obu narodów nie porzucą raz obranej drogi i doprowadzą do wzajemnego porozumienia! (Oklaski). Słyszeliśmy tu wiele o słowiańskiej koalicji, wzięliśmy to sobie do serca i jako Słowianie i jako sąsiedzi; chcemy tę łączność urzeczywistnić pomiędzy sobą: może znajdziemy taki *modus vivendi*, który posłuży także i innym za wzór do naśladowania. Mowca wyraża dalej nadzieję, że tak rząd, jak i Izba z radością powitają i poprą tę nowo powstającą koalicję i oświadcza imieniem politycznych swoich przyjaciół, że głosować będą za przejściem do rozpraw szczegółowych. (Oklaski i brawa). Zaleski, po ogólnym wstępie, oświadczył, że Koło polskie cieszy się z koalicji, jako z takiego ukształtowania stronnictw umiarkowanych, które daje możność pożytecznej pracy ustawodawczej. Ważne zadania muszą być załatwione. Reforma wyborcza, procedura cywilna, ustawa karna, ustawa podatkowa, organizacja sądowa i polityczna. Dotychczas nie zaszło nic takiego, coby zachwiać mogło stanowisko Koła, określone w deklaracji, złożonej 15-go grudnia; przeciwnie, Koło utwierdziło się w przekonaniu o użyteczności koalicji co do Galicji; w szczegółowej dyskusji wyłuszczy ono swoje życzenia i liczy na życzliwe poparcie ze strony sprzymierzonych, tak, jak ze swojej strony gotowe jest do lojalnego poparcia ich usprawiedliwionych życzeń. Na razie, jako potrzeby Galicji, mowca wymienia poparcie rolnictwa i systemu meljoracyjnego pomnożenia sił sędziowskich i przymusowe ubezpieczenie od ognia; co do reformy wyborczej, Koło jest gotowe poprzeć rozszerzenie prawa wyborczego w granicach zakreślonych dobrem państwa, tudzież interesami kulturnemi, ale na decyzję Koła nie wpłynie żadna presja.

Odpowiadając na wywody Wachnianina, odwołuje się mowca na deklarację, w której Koło oświadczyło gotowość do współdziałania z posłami i grupami z po za obrębu koalicji, gdyż jako szczerzy zwolennicy autonomji i zasady narodowościowej z góry zajmujemy życzliwe stanowisko wobec każdego kraju i ludu, i gotowi jesteśmy do poparcia sprawiedliwych życzeń. W wyższym jeszcze stopniu odnosi się to do bratniego ludu ruskiego, którego przedstawiciel w słowach, które z radością i sympatją witamy, oświadczył, że jego stronnictwo urzeczywistnienia swych życzeń szukać będzie w porozumieniu z nami i dążyć do utrzymania zgody na każdem polu. Ze szczerą tedy radością przyjmujemy to oświadczenie do wiadomości i wyrażamy nadzieję, że to zapatrywanie stanie się wkrótce powszechnem. Nie waham się oświadczyć imieniem Koła, że tak, jak dotychczas nie odmawialiśmy sprawiedliwym życzeniom Rusinów, tak i nadal z gotowością i lojalnością poprzemy usiłowania ruskich patrjotów, by spokój i zgoda zawitały pomiędzy pokrewnemi ludami dla dobra kraju i państwa.

Wkońcu oświadcza mowca, że Koło, żywiąc do koalicji i rządu pełne nadziei zaufanie, głosować będzie za przejściem do dyskusji szczegółowej. Po przemówieniach Russa i Kaizla, posiedzenie odroczono. — Obecnie grozi we Wiedniu strejk wszystkich robotników budowlanych, którzy postawili ultimatum z terminem do 20 bm.

Wenecja 7 kwietnia. Syndyk wzywa mieszkańców do uroczystego przyjęcia monarchów. Cesarz Wilhelm przybywa jutro. Według dzienników, idzie przy tem spotkaniu o zgodę trójprzymierza na redukcję włoskiej armji.

Paryż 7 kwietnia. Anarchiści puścili w obieg znaczną ilość miedzianych pięciocentówek z napisem: „Niech żyje anarchja!". — Sprawcy ostatniego wybuchu nie wyśledzono.

Wieden 6 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 358.37, Laenderbank 254.90, Staatsbahn 338.25, Lombardy 108.25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Komunikaty Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. 1) *Ministerstwo handlu* ogłasza pod 1 kwietnia 1894 l. 705, że towary austrjackie traktowane będą na granicy celnej rosyjskiej wedle taryfy celnej, obowiązującej dla importu z Niemiec i Francji.

P. Juljusz Böhm (Muzeum handlowe w Wiedniu), wydelegowany na podróż informacyjną do Rosji przez austr. Export-Club, przyjmuje do 10 bm. zlecenia z kół przemysłowych i handlowych, pragnących jakichkolwiek informacyj co do stosunków importu do Rosji.

2) *C. k. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie* ogłasza, że z 1 kwietnia 1894 rozpoczęło się w lwowskim c. k. głównym urzędzie cłowym maszynowe stemplowanie blankietów na kolejowe listy przewozowe, wykonywanych w prywatnych drukarniach, przez wycięcie na nich stempla jedno, względnie pięciocentowego.

Dotychczas upoważnione były do tej czynności jedynie: centralny urząd stemplowy w Wiedniu i c. k. składy znaczków stemplowych w Tryjeście i Pradze.

3) *Ministerstwo handlu* ogłasza, iż nakładem węg. min. handlu, wychodzi w języku niemieckim i węgierskim nowy dokładny skorowidz Węgier. Cena 3 złr.

(Dok. nast.)

Przyjechali do Krakowa

dnia 6 kwietnia.

Grand Hotel. M. Egen z Berlina. J. Raich z Petersburga. I. Fried z Odessy. C. Zurowski z Abbazji. W. Zaleski z Wiednia. E. br. Mertens z Tarnowa. E. Jastrzębski z Dębna. L. Danzeisen z Paryża. St. hr. Sobański ze Lwowa. E. Collmann z Darmstadtu. M. Hinrichsen z Wiednia. T. hr. Lubieński z Krakowic. B. Jaworski z Poznania.

Hotel Drezdeński. P. Sławiński z Kleczy. S. Olszewska ze Skrzykawki. J. Straszewska z Lipinki. M. Bruszewski z Warszawy. T. Mickiewicz z Wilna. M. Arnoldi z Medjolanu. B. Jokl z Wiednia. J. Jassowitz z Pesztu. K. Meunierowa z Warszawy. P. Etienof z Sliwny. R. Stark Przemyśla. St. Hlawaty z Przemyśla. O. Walter z Wiednia.

Hotel Krakowski. A. Majewski z Lublina. E. Solecki ze Lwowa. M. Stajrowski z Tarnopola. H. Gessner z Opawy. A. Richa ze Lwowa.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.